

## Jastrzębski Zbigniew

### Tugen Axalla

„Nowa Fantastyka” – listopad 1990

Wybitny znawca dworu herzogów Haggaru, nadworny filozof Laghara III - Hesztok, pisze w swoim dziele "Etykieta" m.in. o różnych rodzajach widzeń z władcą. Przy okazji czyni następujące spostrzeżenie: "i o ile audiencja potrafi przypominać samobójstwo, to posłuchanie często bywa wyrafinowanym morderstwem". Ta opinia, chociaż przesadzona, oddaje znakomicie różnice pomiędzy audiencją i posłuchaniem. Chodzi o to, że audiencji udziela się na prośbę zainteresowanego, zaś posłuchanie jest wynikiem rozkazu przymuszającego poddanego do stawienia się przed obliczem władcy.

Różnica ta sprawia, iż inny jest również ceremoniał przypisany tym wydarzeniom. Chciałbym opowiedzieć o jednej audiencji i jednym posłuchaniu, zsumowane wywarły dość silny wpływ na czasy, w których zaszły. Aby do tego dojść, należy jednak pobieżnie chociaż wspomnieć o okolicznościach towarzyszących, one również miały wielki wpływ na przebieg obu ceremonii.

Sala Wielka, zwana także Tronową, liczy około pięćdziesięciu metrów długości i trzydziestu szerokości. Z jednej strony znajdują się drzwi wejściowe strzeżone przez czterech gwardzistów. Na wprost nich, w drugim końcu sali, znajduje się tron herzoga ustawiony pomiędzy nogami sięgającego sufitu olbrzymiego posągu Agara - opiekuńczego bóstwa dziedziny herzogów. Brązowy gigant lewą dłoni ochrania tron i siedzącego na nim władcę, prawa natomiast wznosi się do ciosu dźwigając trzymetrowej długości miecz. Tam, gdzie zasiadali dworscy dostojnicy, stało dwanaście krzeseł, po sześć z każdej strony królewskiego stolca. U podnóża tronu ustawiono dwa pulpity dla pisarzy i kładziono poduszkę dla Miecznika. Wzdłuż światła sali biegnęły dwa rzędy wysokich kolumn, o nie opierali się pomniejsi dygnitarze, tworząc szpaler, którym petent zmierzał w stronę tronu. Jeżeli gość herzoga był chory bądź w podeszłym wieku, zdarzało się, iż dowódca gwardii zezwalał na wystawienie dla niego krzesła w odległości pięciu kroków od poduszki Miecznika.

Na osobną uwagę zasługuje system ochrony władcy. W tak silnym i wszechobecnym wymiarze został wprowadzony przez Galdriga dun Hunara - dowódcę gwardii Hensena VII, około 180 r. Od tamtego czasu, tj. od 2,5 tysiąca lat, zdawał egzamin całkiem nieźle nie licząc kilku tragicznych wyjątków. Ochrona osoby władcy dzieliła się na kilka linii i kontrolowała cały obszar kompleksu pałacowego oraz przyległe doń ulice i place. Tam właśnie, na ulicach, w zajazdach i gospodach działała pierwsza linia ochrony. Tworzyły ją ponad setka specjalnie dobranych i przeszkolonych agentów. W najróżnorodniejszych przebraniach obserwowali i podsłuchiwali ludzi. W przypadku wykrycia czegoś podejrzanego przesyłali wiadomość na wartownię, skąd ruszał silny patrol dla sprawdzenia danej osoby.

Drugą linię stanowiła wartownia oraz strażnicy strzegący ogrodzenia pałacu, ogrodów i menażerii herzoga. Zazwyczaj ich liczba nie przekraczała dwustu zbrojnych. Przechodzący przez bramę obowiązany był oddać do depozytu osobistą broń, wyjątki czyniono tylko dla ambasadorów i wysokich dygnitarzy zaprzyjaźnionych państw.

Kolejną linię tworzyli strażnicy wewnątrz budynku. Pod drzwiami do ważniejszych pomieszczeń stawało ich po dwóch z każdej strony. Drzwi zaś były tak skonstruowane, że można je było otworzyć tylko z obu stron jednocześnie. Gwardzista stojący pod drzwiami wypowiadał hasło i naciskał ze swej strony klamkę. Jego kolega po drugiej stronie drzwi odpowiadał odzewem i również naciskał klamkę. Dopiero wtedy otwierały się drzwi i przyjmowana osoba mogła przejść dalej, do kolejnych wrót, gdzie czynność tę powtarzano. Aby wejść do Sali Tronowej, należało przejść około dwudziestu tak strzeżonych bram i dostawało się do Przedśionka Sali. W małym pomieszczeniu stało czterech strażników, za gobelinami na pozornych ścianach czuwało dalszych sześciu. Poprzez dyskretne judasze uważnie obserwowali oczekującego na wezwanie, jego wygląd, ruchy i zachowanie. Często na ich polecenie petent zostawał poddany bardzo drobiazgowej kontroli osobistej.

Jeszcze jedną linię tworzyli gwardziści wewnątrz Sali Tronowej. Dwunastu spośród nich było rozstawionych po całej sali, pod ścianami, druga dwunastka znajdowała się nad sufitem uważnie obserwując wnętrze sali przez specjalne wizjery i trzymając palce na spustach kusz. Mieli rozkaz strzelania do każdego, kto zamierzy się lub wyceluje czymkolwiek w stronę herzoga. Kusze, których używali, miały kilkakrotnie zwiększony naciąg, strzały z nich przebijały najgrubsze zbroje, a przez nieosłonięte ciało przechodziły na wyłot.

Jeszcze jedną linię tworzyli dwaj jejci - ludzie z bagien Itaro czuwający po bokach tronu i Miecznik u stóp.

Ostatnią obroną był sam herzog, po prawicy tronu zawsze leżał miecz gotowy do użycia, lewa poręcz tronu była dźwignią zapadni w podłodze, zaś podnózek odpowiednio kopnięty uruchamiał gigantyczną kosę. Był nią olbrzymi miecz posagu Agara. W historii Haggaru użyto go trzykrotnie, zawsze skutecznie, ciężkie ostrze zsuwając się w dół potrafiło zmieść kilkunastu opancerzonych ludzi.

Wspomniany Hesztok pisze nieco dalej w "Etykiecie": "Całe urządzenie pałacu, służba, traktowanie gości służy jednemu tylko celowi - wzbudzeniu strachu". Dokonywały tego niezliczone cacka i bibeloty, arcydzieła jubilerskiego rzemiosła, reagujące na najmniejsze podmuchy powietrza, drgania posadzki, wibracje głosu w zgoła nieoczekiwany sposób. Dworzanie i służba przebywający stale na dworze przyzwyczajali się do nieustannych zgrzytów, westchnień, stuków, szmerów i całej gamy innych, równie niepokojących odgłosów, w kraju zaś krążyły ścinające krew w żyłach opowieści o duchach potępieńców zamurowanych żywcem w pałacowych podziemiach. Dlatego też nie należy specjalnie się dziwić poselstwu Booth, które po dwumiesięcznej podróży, znalazłszy się w pałacu, po prostu uciekło śmiertelnie przerażone. Mistrz ceremonii nie wziął pod uwagę znanej w całym świecie zabobonności prostodusznych barbarzyńców, przypłacił to posadą i głową. Poselstwo zaś gnane panicznym strachem przebyło powrotną drogę w dwa tygodnie, po czym zaokrętowawszy się odpłynęło czym prędzej od brzegów kraju opanowanego przez demony.

Audycja i posłuchanie, które są przedmiotem niniejszej opowieści, dotyczyły jednej i tej samej sprawy, w obu przypadkach chodziło o legendarny tugen Axalla. Czym w ogóle jest tugen i dlaczego Axalla? Tym, których wiedza w tym przedmiocie jest zerowa, wyjaśniam; tugen jest honorową formą tugera - pospolitego okrycia legionistów Reth. Jest czymś pośrednim pomiędzy płaszczem a peleryną. Zazwyczaj noszono go zwiniętego na plecach, rozkładając przed spoczynkiem lub w czasie niepogody. Kilka tugery spiętych razem tworzyło namiot o szkieletcie z umiejętnie zestawionych włóczni. Tugery noszone przez legionistów były nieokreślonej, burej barwy, natomiast tugeny, będące honorowym wyróżnikiem, posiadały trzy stopnie: szary, biały i błękitny.

W tym miejscu można zweryfikować jedną z legend, jakimi otoczone były legiony Reth. Mowa o tak zwanych "Szarych Braciach". Otóż nie były to specjalnie szkolone czy tresowane oddziały morderców, lecz tylko grupy weteranów odzianych w szare tugeny - ich ordery. Inną kwestią jest natomiast wartość bojowa takiego pododdziału liczącego np. trzystu zaprawionych w bojach weteranów miecza i włóczni.

Jako odznaczenie bojowe tugen był przyznawany wyłącznie za odwagę i dzielność na polu bitwy. Jedynie władca Reth od dnia koronacji posiadał prawo do tugenu szarej barwy, jednak i on - król - musiał wywalczyć sobie prawo do używania wyższego stopnia tego odznaczenia.

Ajczy Skreth dun Axall był dowódcą Legionu Mieczy i jednym z pierwszych żołnierzy, któremu prawo do noszenia tugenu przyznano po śmierci. Dun Axall noszący szary tugen nigdy nie ujrzał na swych barkach jego białej odmiany. Zginął w roku 3240 w bitwie pod Haone, kiedy to potężna fala barbarzyńców Booth zalała południowe wybrzeże Reth. Przez trzy dni sześćdziesiąt tysięcy bojowników zmagano się z trzema legionami stałej armii Reth. Przed południem trzeciego dnia bitwa rozstrzyga się, resztki legionów idą w rozsypkę. Wśród ocalałych jest również dun Axall. Z uzbrojonych i wykrwawionych resztek organizuje trzytysięczny oddział i staje na jego czele. W dwa dni po bitwie uderza na obóz barbarzyńców zasilonych świeżymi, dopiero co przybyłymi posiłkami. Łącznie jest ich ponad trzydzieści tysięcy. Atak spada w samo południe, walka przeciąga się do wieczora, ostatni legionista padł już po zachodzie słońca. Zginął również ajczy Skreth dun Axall. Król Kaju-Kha-Tooth powiadomiony o czynie swojego żołnierza postanawia przyznać mu pośmiertnie biały tugen. Nie błękitny, lecz od razu najwyższy i to z beli cudownego płótna, daru niemego ludu Akeli. Z tej samej beli skrojono i uszyto również dwa inne tugeny, po czym reszta płótna zniknęła w niewyjaśniony sposób. W tym czasie przeznaczony dla Axalla tugen przesłano jego rodzinie. W ciągu następnych dni giną dwa pozostałe płaszcze. Ponieważ nie wypadało władcy odbierać takiego odznaczenia rodzinie bohatera, królewscy szpiedzy więc dyskretnie zbadali tugen. Wtedy ujawniły się jego cudowne wręcz właściwości. Otóż tugen Axalla nie przepuszczał żadnych gwałtownych ciosów,

strzał, ostrzy, krązków, niszczyło go tylko powolne cięcie bądź prucie. Odtąd królewscy szpicle pilnie strzegli siedziby rodu czekając na decyzję władcy. Aresztowano jakiegoś barbarzyńskiego kupca kręcącego się w pobliżu, lecz ten w nocy umknął z zamknięcia rozwalając po prostu część ściany i wychodząc powstałym otworem. Inną sprawą jest to, że mur miał w tym miejscu cztery łokcie grubości i zbudowany był z kamiennych bloków o wadze dziesięciu koni każdy. Następnej nocy znika również tugen Axalla wraz z dwoma agentami Policji Królewskiej. Po kilku latach, w czasie których zdążył obrosnąć legenda, pojawia się w Edo na barkach króla E. Trzej kolejni władcy Edo cieszą się nim niespełna dwadzieścia lat. Pewnej letniej nocy jakiś śmiałek wdziera się do pilnie strzeżonej sypialni królewskiej i kradnie tugen ze stojaka, dwa kroki od łoża i śpiącego na nim króla. Po następnych trzech latach pojawia się w Haggarze, nosi go nie koronowany król przestępczego podziemia stolicy- Jadu Złotnik. Płaszcz i jego właściwości są już mitem. Według tych szeptanych w winiarniach sensacji tugen odbija wszystkie ciosy, chroni właściciela przed chorobami i otruciem, przenosi go w mgnieniu oka na wielkie odległości i mnóstwo podobnych fantazji. Jadu Złotnik ginie otruty przez swoją kochankę, tugen Axalla znika. Mija kilkanaście lat.

Aby dojść do sedna sprawy, należy poruszyć jednak inny, równie ważny wątek.

Wyspa Hao nie należy do dużych, jej ludność nie liczy więcej niż pięć tysięcy głów, leży o trzy dni żeglugi od wybrzeży Haggaru w kierunku wschodnim. Przez pierwsze dwa tysiąclecia pisanych dziejów stanowiła siedlisko barbarzyńskich piratów najróżnorodniejszych maści. Ci morscy rozbójnicy zbudowali port Anara i wznoszącą się nad nim twierdzę Ana. Z piratami rozprawił się herbosk Kameth III, a wyspę i jej lud oddał w wieczne lenno zasłużonemu dla Haggaru rodowi Draskoth. Przez ponad tysiąc lat rządili Draskothowie powierzoną im wyspą umiejętnie lawirując pomiędzy Haggarem a sąsiedzkim, barbarzyńskim imperium Booth. Każdy z kolejnych panów wyspy przed objęciem władzy udawał się przed oblicze herosa, składał mu hołd i zwyczajowo otrzymywał z jego rąk książęce berło.

W roku 3270 przybył na dwór herosa Geran Sathar - kolejny Draskoth władający wyspą. Mógł mieć wtedy nie więcej niż pięćdziesiąt lat. Wraz z nim przybywa jego żona Retyke i dwoje dzieci: siedemnastoletnia, piękna Asmine i dwudziestodwuletni Gedryg. Geran Sathar składa hołd panującemu Batharowi I i uzyskuje od niego potwierdzenie rodowych praw do Hao. Pech chciał jednak, że jedyny syn Bathara przypadkiem ujrawszy Asmine zakochuje się w niej bez pamięci. Za pośrednictwem herosa - swego ojca, zwraca się do jej rodziców z prośbą o rękę panny. Pomimo korzyści, jakie przyniosłby rodowi taki mariaż, Sathar ulegając prośbom córki, odmawia. Następca tronu - Haman wścieka się, lecz jego ojciec szanuje prawa ludu i nie naciska. Książę Hao pośpiesznie opuszcza stolicę. Haman jednak nie rezygnuje ze zdobycia ukochanej. Ma wielu przyjaciół, zwłaszcza w armii. Starszy od niego zaledwie o dziesięć lat admirał Dothonar, współtowarzysz licznych biesiad i hulanek, podsuwa mu plan.

Pewnego letniego wieczoru do portu Anara wpływają trzy duże okręty floty wojennej Haggaru. Pod pokładami nadejścia nocy czekają Nieśmiertelni - osobista chorągiew Hamana. Późną nocą pięciuset zbrojnych dokonuje wypadu. Wdzierają się do twierdzy, zabijają Gerana Sathara i jego żonę, porywają Asmine i tej samej nocy wypływają w morze. Z całej rodziny ocalało tylko dwóch synów: Gedryg i starszy o dwa lata Seghon. Podczas fatalnej nocy przebywali na sąsiedniej wyspie. Po powrocie dowiedziawszy się o tragicznych wydarzeniach poprzysięgają zemstę. Zgodnie z umową Gedryg zostaje władcą wyspy. Nie przybywa jednak na dwór herosa. Do stolicy udaje się natomiast starszy z braci - Seghon. Pokreślił się tam zaledwie tydzień i już wiedział, kto maczał palce i miecze w zagładzie rodziny. Przekazał także bratu informację, że Asmine popełniła samobójstwo, co jest zgodne z prawdą. Niedługo potem Haman odsyła na Hao jej zabalsamowane zwłoki obsypane kosztownościami. Lecz spóźniona skrucha nie powstrzyma krwawej zemsty. Wynajęty przez Seghona skrytobójca zanim zostanie rozsiepany, wytruje prawie trzy czwarte Nieśmiertelnych. Zaś sam Seghon Sathar został ujęty w chwilę po zamordowaniu admirała Dothonara. W dwa dni później umiera Bathar I. Na opustoszały tron wstępuje Haman. Minęło pół roku od porwania Asmine i miesiąc od zabójstwa Dothonara, gdy na mocy wyroku herosa Seghar oddał głowę katu.

Od jego śmierci minęły cztery lata, gdy Wielki Ambasador Imperium poprosił o audiencję u władcy. Herbosk Haman I udzielił mu jej w dniu ósmym trzeciego miesiąca Kho 3275 r. Ambasador Say Tori nie jest rodowitym Booth, pochodzi z Haggaru, z którejś z zachodnich prowincji. Przez pięć lat przebywał na imperialnym dworze i w zamian za wolność swoją i rodziny poprzysięgł strzec interesów Imperium na dworze herosów. Władcy Booth byli zbyt mądry, aby posyłać w takiej misji któregoś ze swych okrutnych, lecz prostodusznych podwładnych.

Stało się więc tak, że gdy stołeczny trębacz obwieścił drugą część popołudnia, pod budynek poselstwa Booth zajechał rydwan otoczony sześćoosobową, konną eskortą. Say Tori, odziany w ceremonialną czerwień, zajął miejsce u boku woźnicy i orszak ruszył. Na placu Trzech Mieczów kawalkada skręciła w ulicę prowadzącą do dzielnicy rządowej i jej centrum - kompleksu pałacowego. Oddziałek dotarł do głównej bramy i zatrzymał się. Say Tori opuszcza pojazd, otacza go dwu wojowników, trzeci, przodem, niesie przed sobą mały żagiel rozpięty na ostrzu nagiego miecza - totem wyspiarskiego imperium. Za wartownią czeka już na nich Mistrz Ceremonii, to on poprowadził ich w gmatwaninie amfilad, korytarzy, przejść, komnat i krużganków wprost do Sali Tronowej. Nie musieli odczekiwać w Przedśionku. Niemal od razu poproszono ich do wnętrza.

W Sali Tronowej nie widać zwykłego tłumu rozszeptanych dworaków. Nie licząc służby i gwardzistów był tam tylko Miecznik, jeden z sekretarzy, Kanclerz, Trzeci Marszałek oraz oczywiście sam herzog, zamyślony, z pobrużdżonym czołem. Jeden ze strażników dał znak zapowiadaczowi, ten stuknął trzykrotnie wielką laskę i jego potężny głos napełnił salę:

- Wielki Ambasador Imperium Booth, sługa Pana pięciu wysp wielkich i dwóch tysięcy ośmiuset dwudziestu dziewięciu mniejszych, gan Say Tori.

Ostatnim słowem towarzyszą już kroki, dwu wojowników Booth zostało przy drzwiach, ten z totemem doszedłszy na dziesięć kroków przed tron zatrzymał się i odstąpił na bok, Say Tori wysunął się przed niego o krok. Dwa tej samej głębokości ukłony, jeden dla herzoga, drugi dla posągu Agara.

- Witaj w naszym domu - wita go grzecznie Kanclerz. Ambasador kłania mu się niemal niedostrzegalnie.

- Pan mój, Jego Imperialna Wysokość Cesarz Kranahan przesyła Ci, Panie, pozdrowienia i życzenia spełnienia Twoich marzeń - zwraca się wprost do herzoga. Ten nie wydaje się zainteresowany, spogląda na sufit sali. Ambasador musi ciągnąć dalej.

- Mój Pan polecił mi przekazać Ci, Panie, iż szykuje się do wyprawy wojennej.

- Cóż, niech miecz omija twego pana, a zwycięstwo prowadzi jego łodzie - Kanclerz jest uszczypliwy jak zawsze, dwa miesiące wcześniej kilka pirackich łodzi zaatakowało okręt floty wojennej Haggaru, państwo Agara zyskało dwustu niewolników.

- To będzie wyprawa lądowa - ciągnie spokojnie Ambasador świadom wrażenia, jakie wywołują jego słowa; świta władcy poruszyła się niespokojnie, rozszeptana. Herzog w dalszym ciągu milczy, ale opuścił już oczy, patrzy teraz na żaglowy totem Booth.

- Długie łodzie Booth wylądują na wybrzeżach Edo - obwieścił Ambasador. - Pan mój wie, iż państwo Agara - tu ukłon - jest związane z Edo układem o wzajemnej pomocy i prosi brata w Haggarze tylko o miesiąc zwłoki.

- A przez ten czas złupi całe wschodnie wybrzeże - parska Trzeci Marszałek. Herzog delikatnie porusza palcami, drobny gest zamyka usta pragnącemu je otworzyć Kanclerzowi.

- Mój Pan pragnie ci ofiarować pewną informację, która, jak sądzi, wydłuży drogę twym chorągwiom w drodze do Edo.

- Mów - niespodziewanie głośno mówi herzog ochryłym głosem. - Co to?

- Tugen Axalla - wypala wreszcie.

- Niech odzieje w niego swych poległych - warczy bezsilnie Marszałek. Najwcześniej chyba zrozumiał, że herzog chwyci taką przynętę. Tugen Axalla. Żywa legenda.

- Moje chorągwie będą zajęte na Archipelagu - odpowiada powoli herzog - pospolite ruszenie zaś zbiera się wolno i kiepsko maszeruje, prawda Marszałku? - pyta i uśmiecha się do swoich myśli.

- Mój Pan będzie wdzięczny, gdy przyniosę mu taką odpowiedź - stwierdza zadowolony Say Tori.

- Otóż herzogu - ciągnie po chwili - tugen Axalla posiada twój poddany, niejaki Gedryg Sathar, pan wyspy Hao. Mój Pan, gdy dowiedział się o tym, próbował go odkupić. Jednak jego właściciel oświadczył posłom, iż tylko rozkaz jego władcy może zmusić go do pozbycia się przedmiotu tak cennego - Ambasador prawie się śmieje, jest z siebie niezwykle zadowolony, herzog chyba trochę mniej, twarz ma skrzywioną niesmakiem. Audiencja kończy się.

Gdy już drzwi zaskrzypiały i zamknęły się za wychodzącym Ambasadorem, herzog wstaje z tronu i zwracając się do sekretarza dyktuje:

- Do Gedryga Sathara. My, herzog Haggaru, Haman I, wzywamy cię, abyś jak najszybciej stawił się na posłuchanie przed Nasze oblicze. Jeżeli jest w twym posiadaniu cudowny płaszcz zwany także tugenem Axalla, nie omieszkaj zabrać go z sobą, abyśmy mogli się nim ucieszyć - sekretarz skrzypi piórem. Kanclerz nachyla się do ucha Marszałka i szepcze:

- Nie podoba mi się to.

Nie mijają dwa miesiące od wysłania umyślnego gońca na wyspę Hao, gdy Gedryg zjawia się w stolicy. Drugi Kanclerz wyznacza mu posłuchanie na wczesny ranek następnego dnia, herzog poluje i zbiera armię na zachodnim wybrzeżu, jak najdalej od granicy Edo.

Tak więc następnego dnia, po pierwszym sygnale trębacza, Gedryg Sathar z rodu Draskoth zjawia się u bram pałacu. Jest odziany w pospolity tuger burej barwy, na przedramieniu niesie śnieżnobiałe zawiniątko. Gwardziści na wartowni odbierają mu krótki miecz i sztylet. Zostawiają mu tylko masywny hełm na głowie. Mniejszy Mistrz prowadzi go do Przedsionka. Tam, pod czujnym okiem gwardzistów, stoi długo, lecz bez szwanku przechodzi i tę próbę. Wreszcie zapowiadacz krzyczy w salę wypełnioną dworskim ptactwem:

- Gedryg Sathar na wezwanie Naszego Pana, Hamana I - i już wchodzi, młody, o smutnych oczach i nieprzeniknionej kamiennej twarzy. Idzie szpalerem dworzan, wszyscy zerkają ciekawie na zawiniątko.

- Ma, przyniósł, nie bał się, to chyba fałszerstwo - ciche szepty wnoszą się za nim jak fale po przejściu okrętu. Podchodzi do Miecznika. Staje przed nim o dwa kroki, otulony w bury tuger.

- Czego chcesz - zwraca się wprost do władcy - czy mało mi już zabrałeś?

- Pokłoń się dwa razy - Mistrz Ceremonii próbuje ratować sytuację.

- Nie będę się kłaniał człowiekowi, który wymordował całą moją rodzinę - cała sala huczy, świta łapie za sztylety, tylko ci po bokach władcy stoją nieruchomo. I on sam. Patrzy zimno, z pogardą jak na zwierzę, na czole pulsuje mu gruba, nabrzmiała krwią żyła.

- To przynajmniej Agarowi - Mistrz Ceremonii jest już żalony.

- Nie uważam się za poddanego Agara - krzyczy Gedryg. - Czego jeszcze chcesz? Mego życia? Niewiele jest warte po tym, jak zabiłeś mi ojca, matkę, siostrę i brata. Czego chcesz herzogu?

Kilkadziesiąt ostrzy zawisło już nad jego plecami, wystarczy jeden gest. Herzog siedzi nieruchomo, wreszcie otwiera usta.

- Wybaczam ci te słowa, dyktuje je żal i młody wiek - cedzi powoli, trzymając na wodzy to, co wrze w jego wnętrzu. - Doszły nas słuchy, że jesteś w posiadaniu płaszcz zwanego także tugenem Axalla. Czy to prawda?

- Mam go - Gedryg odpowiada gniewnie i zaczepnie, jego oczy rzucają błyskawice.

- Żądamy, abys nam go wydał - twardym głosem mówi herzog. Sala cichnie. Wszystkie oczy spoglądają na barczystą sylwetkę Gedryga. On zaś spokojnie unosi w górę zawiniątko i pozwala się rozwinąć płaszczowi śnieżnobiałej barwy. Herzog wstaje z tronu.

- Pozwól, że ci go założę - to co mówi Gedryg jest niesamowite, jednak herzog tego nie dostrzega, jest zaślepiony, nie rozumie jeszcze, nie wie, schodzi z podwyższenia w zasięg kosy, odwraca się plecami do Gedryga, ten narzuca mu płaszcz na ramiona. Herzog z lubością otula się białą materią.

- Uderz - mówi do Marszałka. Wszyscy patrzą na niego, nikt nie zauważył Gedryga siadającego na tronie. Jejci także nie protestują nawet gdy otrze się o jednego, a w moment później o drugiego i obydwu zadrapie sygnetami. Marszałek powoli wyciąga miecz.

- No, śmiało - herzog jest zachwycony. Marszałek uderza lekko w bok herzoga. Nic się nie dzieje.

- Mocniej, nie bądź tchórzem. Marszałku, pchnij mnie - zachęca go herzog. Marszałek z rozszerzonymi oczyma cofa rękę w tył i zadaje mordercze pchnięcie, w brzuch, z dołu w górę. Miecz wciska się głęboko w trzewia herzoga, wychodzi plecami, parując i ociekając krwią, czerwone plamy barwią tugen z tyłu i przodu, herzog stoi na chwiejących się nogach, kilka grubych strzał śmiga w powietrzu i przesywa na wylot Marszałka, który bez słowa pada u stóp władcy.

- Oszukałeś mnie, ty, ty... - herzog zwraca się w kierunku tronu, gdzie zasiadł Gedryg, a u jego stóp dwaj jejci wiją się w przedśmiertnych uściskach trucizny. Krew wąską strużką spływa z ust władcy.

- Tak, Hamanie - mówi z pogardą Gedryg - oszukałem cię, tugen Axalla mam na sobie, musiałem go tylko przemalować, ty zaś dałeś się nabrać jak dziecko.

- Ty... - herzog pada i umiera. Spod sufitu spada kilka następnych strzał i odbijając się od siedzącej na tronie sylwetki w brym tugerze, spadają na nieruchome zwłoki jejci. Gedryg spogląda na dworzan oszołomionych przebiegiem wydarzeń.

- Posłuchajcie - zwraca się do dworu - a wy tam, przestańcie strzelać - krzyczy w, stronę sufitu - bo was zaprzędam w niewolę Akeli.

- Posłuchajcie więc - niedługo przybędzie Amabasador cesarstwa Booth i oznajmi wam, iż o ile nie zostanę na tym tronie, długie łodzie Imperium wylądują na wybrzeżach Haggaru. Gdy cała armia jest na zachodnim wybrzeżu, sami doskonale wiecie, co to oznacza. W ciągu dwóch tygodni barbarzyńcy znajdą się pod murami stolicy. Mogę zagwarantować wam wasze dotychczasowe przywileje, a kto wie, może i nowe. Macie trzy krótkie modlitwy na przekonanie lub zmianę dowódcy gwardii - kończy.

- Na co czekacie? - spytał po chwili ignorując dwie strzały, które odbiły się od tugeru. Pierwszy oprzytomniał Kanclerz, wrócił jego dworski instynkt.

- Dowódca gwardii - wrzasnął - do mnie.

Tak kończy się moja opowieść o jednej audiencji i posłuchaniu. Herzog Gedryg panował cztery lata, nim został otruty przez spiskowców z grupy wojskowych niezadowolonych z jego pokojowej polityki. Po nim przyszli jego synowie i synowie ich synów, cała dynastia Draskoth.

Zbigniew Jastrzębski